



☛ Nie najlepiej dzieje się w teatrze i wokół teatru, gdy artyści z krytykami za łąby się biorą. Jest bardzo źle, gdy zaczynają protestować dramaturdzy. Oznacza to, że któraś ze stron konfliktu nadużywa swoich uprawnień lub, co gorsza, załamuje się porozumienie między sceną a jej partnerami. Znany pisarz, **Henryk Grynberg**, zerwał prapremierę swojej sztuki „Kabarret po tamtej stronie” w łódzkim Teatrze Studyjnym, ostro atakując realizatorów: „To, co oni zrobili z moją sztuką, było zupełnie nieczytelne i zakrawało na farsę. Nikt oprócz snobów nie mógłby powiedzieć, że cokolwiek rozumiał. Ja jako autor rozumiałem bardzo niewiele. Skrócono tekst do minimum i naszpikowano widowisko efektami zupełnie zbędnymi”. Z kolei **Jerzy Grzegorzewski** po złych ocenach „Nocy listopadowej” w Teatrze Narodowym wdał się w prasową polemikę z zoilami. Zarzucił im brak kompetencji i nieumiejętność radzenia sobie z modelem teatru, który tworzy... Jakby zapomniał, że swoje gusty i przyzwyczajenia mają nie tylko krytycy. Posiada je również publiczność. Skoro artysta odczuwa potrzebę i ma odwagę walczyć z nimi, spotka się prędzej czy później ze sprzeciwem. Twórca tylu odkrywczych i mądrych spektakli uwierzył, że artysta może ocalić swoje dzieło przed krytyką, objaśniając - poza teatrem - trudne do zrozumienia labirynty scenicznego myślenia. Daremne żale, próżny trud... Warto natomiast od czasu do czasu urządzić sobie teatralne rekolekcje i popracować nad językiem scenicznej wypowiedzi. Bo zdezorientowana krytyka to bardzo zły partner. A zniechęcenie publiczności nazbyt wyrafinowanymi pomysłami inscenizacyjnymi, zacierającymi wyrazistość myśli pisarza, i męczącymi poszukiwaniami nowej formy - to prawdziwa klęska teatru.

☛ Członkowie gorzowskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej po obejrzeniu trzech z piętnastu odcinków serialu „Boża podszewka”, zrealizowanego według powieści **Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz**, w reżyserii **Izabelli Cywińskiej**, skierowali do Zarządu TVP list-protest. Napisali w nim m.in.: „Serial ten ukazuje obraz Ziemi Wileńskiej i żyjących na niej ludzi jako zbiór patologicznych przypadków”. Zarzucili reżyserce również, iż „epatuje widzów drastycznymi i wyuzdanymi scenami niezdrowego erotyzmu”, że pokazuje kresowiaków jako „ludzi ciemnych, zacofanych i po prostu głupich”. Rezygnuję ze swojego komentarza, bom urodził się w grodzie Batorego, nad Niemnem. Nie chcę być posądzony, że protekcyjnie sprzyjam oburzonemu krajanom znad Wilii. Przyznam się jednak do wyłączania telewizora w trakcie oglądania kolejnych odcinków...

☛ Teatr Lalek „Baniałuka” w Bielsku-Białej zorganizował 10 stycznia dzień jubileuszowy uświetniający półwiecze działalności (1947-1997). Pięknie wydany album pod redakcją **Lucyny Kozięń**, którym zostałem obdarowany, uzmysłowił mi wielką drogę, jaką przebyło polskie i światowe lalkarstwo w ciągu tych lat. To w Bielsku-Białej niczym w czarodziejskim zworniku można było przyglądać się poszukiwaniom artystów-lalkarzy z całego świata. Skromne spotkania teatrów polsko-czeskich w 1966 r., wymyślone i zorganizowane przez współzałożyciela „Baniałuki”, wieloletniego dyrektora, reżysera i scenografa, **Jerzego Zitzmana** - przerodziły się w Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek. Stał się on ogromnie inspirującym miejscem spotkań artystów z różnych krajów i kontynentów. „Baniałuka”, która wyrosła w trudnych, powojennych latach z zespołu amatorskiego, twórczo wpisała się w historię polskiego teatru lalkowego i dokonała rzeczy niezwyklej - zintegrowała światową konfraternię artystów-lalkarzy (w ciągu 30 lat gościła ok. 250 zespołów z 40 krajów!). Przekształcając się w roku jubileuszowym w Ośrodek Teatralny, podjęła pod kierunkiem **Krzysztofa Raua** nowe, ambitne wyzwania.